

MŁODA GALA

Wczoraj poznaliśmy
werdykt Jury Konkursu
Filmów Krótkometrażowych
oraz nagrody pozaregulaminowe.
Kilka z nich trafiło do „Ministrantów”,
w których wystąpili m.in.
Tobiasz Wajda, Mikołaj Juszczak,
Bruno Błach-Baar, Filip Juszczak
(na dole)

str. 2

TWÓRCY NA KONFERENCJACH str. 3-4

Po prasowych pokazach filmów
Konkursu Głównego odbywały się
konferencje prasowe.
Co mówili twórcy? Sprawdźcie.

[czytaj więcej ↗](#)

SPIELBERG, KONWICKI I ... str. 6-7

Rozmowa z Ewą Braun, scenografką,
kostiumografką i dekoratorką wnętrz,
laureatką Oscara, która dziś w Gdyni
odbierze nagrodę Płatynowych Lwów.

[czytaj więcej ↗](#)

TAJEMNICA INFERNO str. 8-9

Przez cały tydzień na łamach KLAPSA
detektyw Tutaj prowadził śledztwo.
Dziś rozwiązanie zagadki i wszystkie
odcinki razem.

[czytaj więcej ↗](#)



MŁODA GALA

LAUREACI I LAUREATKI 50. FPFF

Znamy już werdykt Jury Konkursu Filmów Krótkometrażowych 50. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni. Podczas Młodej Gali w piątek, 26 września, ogłoszono także zdobywców tegorocznych nagród pozaregulaminowych.

Jury Konkursu Filmów Krótkometrażowych w składzie **Kasia Adamik** – Przewodnicząca Jury, **Mirosław Baka**, **Monika Majorek** po obejrzeniu 32 filmów zakwalifikowanych do udziału w Konkursie Filmów Krótkometrażowych przyznało nagrody:

Nagroda im. Lucjana Bokińca za Najlepszy Film Krótkometrażowy
Nagroda finansowa w wysokości 15 000 PLN
Fundatorem nagrody jest Mecenase Festiwalu Energa z Grupy Orlen
„**SLAP!!**”, reż. **Mikołaj Piszczan**

Nagroda Specjalna
Nagroda finansowa w wysokości 10.000 PLN
„**SZMONCES O DYBUKU**”, reż. **Maciej Tyburski**

Wyróżnienie
Nagroda finansowa w wysokości 2 500 PLN
„**LUZDIE I RZECZY**”, reż. **Damian Kosowski**

Wyróżnienie
Nagroda finansowa w wysokości 2 500 PLN
„**TATY NIE MA**”, reż. **Jan Saczek**

Nagroda dla najlepszego autora zdjęć
Wsparcie produkcyjne o wartości 10 000 zł w postaci wypożyczenia sprzętu – finansowana przez Heliograf
Szczepan Lewandowski za zdjęcia w filmie „**ZZA SZYBY PODGLĄDAM JAK UMIERA SARNA, MŁODA**”, reż. **Angelika Cygal**

NAGRODY POZAREGULAMINOWE

NAGRODA STOWARZYSZENIA KINA POLSKIE „BURSZTYNOWE LWY”
za film „**Listy do M. Pożegnania i powroty**” dla Producenta i Dystrybutora Filmu za najlepszy wynik frekwencyjny w polskich kinach w sezonie 2024-2025

NAGRODA FESTIWALI I PRZEGLĄDÓW FILMU POLSKIEGO ZA GRANICĄ
„**Ministranci**”, reż. **Piotr Domalewski**

NAGRODA ZŁOTY KANGUR
„**Ministranci**”, reż. **Piotr Domalewski**

NAGRODA POLSKIEJ FEDERACJI DYSKUSYJNYCH KLUBÓW FILMOWYCH „DON KICHOT”
„**Dom dobry**”, reż. **Wojciech Smarzowski**

NAGRODA ZŁOTE LWIĄTKA im. JANUSZA KORCZAKA
Partner Sekcji KGHM Polska, Fundator Nagrody Telewizja Polska
„**Oskar, Patka i złoto Bałtyku**”, reż. **Magdalena Nieć, Mariusz Palej**

NAGRODA JURY MŁODYCH
FilMOTEKA Narodowa
„**Larp. Miłość, trolle i inne questy**”, reż. **Kordian Kądziała**

NAGRODA STOWARZYSZENIA KIN STUDYJNYCH
„**Ministranci**”, reż. **Piotr Domalewski**

NAGRODA JURY CICAŁ ZA DEBIUT REŻYSERSKI BĄDŹ DRUGI FILM
„**Capo**”, reż. **Robert Kwilman**

NAGRODA DIENNIKARZY I DIENNIKAREK
„**Nie ma duchów w mieszkaniu na Dobrej**”, reż. **Emi Buchwald**

NAGRODA „KRYSTAŁOWA GWIAZDA ELLE”
Eryk Kulm za rolę w filmie „**Chopin, Chopin!**”, reż. **Michał Kwieciński**

NAGRODA ZA NAJLEPSZE EFEKTY WIZUALNE przyznawana przez Polskie Stowarzyszenie Postprodukcji oraz Pomorską Fundację Filmową
„**Chopin, Chopin!**”, reż. **Michał Kwieciński**

NAGRODA ZA NAJLEPSZĄ REŻYSERIĘ OBSADY Gildia Polskich Reżyserów i Reżyserów Obsady
Katarzyna Gryciuk-Krzywda za film „**Nie ma duchów w mieszkaniu na Dobrej**”, reż. **Emi Buchwald**

NAGRODA RADIA GDAŃSK „ZŁOTY KLAKIER”
„**Ministranci**”, reż. **Piotr Domalewski**

Nagroda ONETU „W PUNKT”
Dla **Emi Buchwald** za film „**Nie ma duchów w mieszkaniu na Dobrej**”

NAGRODA MARKI DR IRENA ERIS „NAJODWAŻNIEJSZE SPOJRZENIE”
Weronika Humaj za film „**Klarnet**”, reż. **Tola Jasionowska**

NAGRODA „FILM DLA KLIMATU”
DLA NAJBARDZIEJ EKOLOGICZNEJ PRODUKCJI w kategorii Film pełnometrażowy – cross-section: Konkurs Główny i Konkurs Perspektywy.
Fundatorem nagrody jest Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, partnerem merytorycznym – Krajowa Izba Producentów Audiowizualnych, a jej organizatorem honorowym – inicjatywa Film dla klimatu.
„**Trzy miłości**”, reż. **Łukasz Grzegorzek**

NAGRODA „FILM DLA KLIMATU”
DLA NAJBARDZIEJ EKOLOGICZNEJ PRODUKCJI w kategorii Film krótkometrażowy (spośród filmów z Konkursu Filmów Krótkometrażowych).
Fundatorem nagrody jest Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, partnerem merytorycznym – Krajowa Izba Producentów Audiowizualnych, a jej organizatorem honorowym – inicjatywa Film dla klimatu.
„**Strach**”, reż. **Robert Zawadzki**

NAGRODA MIESIĘCZNIKA ZWIERCIADŁO „MOCNE WEJŚCIE”
Marcia Majcher, reżyserka filmu „**Navidad de Marga**” z Konkursu Filmów Krótkometrażowych

TEGO SPOTKANIA NIGDY NIE ZAPOMNĘ

Diennikarze prowadzący wywiady i konferencje prasowe wspominają wydarzenia, które szczególnie zapadły im w pamięć. Dziś Anita Skwara.

Pier Paolo Pasolini napisał kiedyś, że śmierć dokonuje ostatecznego montażu na naszym życiu. Jedną z rozmów, które prowadziłam w ramach cyklu „Czysta klasa - In Memoriam” była dla mnie unaocznieniem tej prawdy. 41. FPFF – rok 2016. Rok, w którym (17 lutego) odchodzi Andrzej Żuławski. Planeta Osobna polskiego kina zamyka się w czasie przeszłym. Ówczesny dyrektor artystyczny Festiwalu, Michał Oleszczyk, postanawia przywołać Go w cyklu projekcji i spotkań. „Diabeł”, „Trzecia część nocy”, „Opętanie”, a także – „Na srebrnym globie”. Kiedy ze sceny sali Goplana w GCF przedstawiam zaproszonych gości, ogarnia mnie szczególne uczucie. Na scenie obecni są współtwórcy i jednocześnie przyjaciele Żuławskiego: Andrzej J. Jaroszewicz (autor zdjęć), Andrzej Korzyński (kompozytor muzyki), Andrzej Seweryn (aktor). Nad wszystkim unosił się duch Andrzeja Żuławskiego. To właśnie podczas tej projekcji Andrzej Seweryn po raz pierwszy obejrzał w całości legendarny, nieskończony obraz na podstawie „Trylogii księżycowej” Jerzego Żuławskiego, w którym zagrał główną rolę. Realizowany w latach 1976-1977, brutalnie zawieszony przez ówczesną władzę, z premierą w 1989 roku, wtedy w Gdyni, w roku śmierci reżysera dla mnie został „zmontowany” ostatecznie.

Anita Skwara

RD: Robert Zambrzycki

FILMY KONKURSU GŁÓWNEGO NA KONFERENCJACH

„WIELKA WARSZAWSKA”



RD: Wojtek Rojek

- Był taki moment, kiedy zebraliśmy się wszyscy przy czytaniu scenariusza. Już wtedy miałem wrażenie, że to będzie film, w którym Bartek (Bartłomiej Ignaciuk, reżyser filmu – red.) poprowadzi nas do boju jako swego rodzaju „elementy składowe” bohatera zbiorowego. Czułem, że w tym filmie każdy ma do wykonania zadanie, które wspólnie z innymi stworzy całość – opowiadał Tomasz Sapryk, aktor grający w „Wielkiej Warszawskiej”.

- Praca z końmi była dla nas ogromnym wyzwaniem produkcyjno-realizacyjnym. Mieliśmy wiele prób na torze wyścigowym. Musieliśmy wybrać technikę odpowiednią do wyeksponowania filmowanego pędu. Zależało nam, żeby widz odniósł wrażenie, że znajduje się w środku tego wyścigu – wspominał Klaudiusz Dwulit, autor zdjęć. JŁ

„KLARNET”



RD: Tomek Kamiński

- Jestem pod ogromnym wrażeniem talentu naszej reżyserki. Tola wiedziała od początku do końca, jak ma wyglądać każda postać, jaka ona jest. Nie miała w sobie żadnej niepewności. Nie była zamknięta na dialog, pytała, konsultowała z nami podczas prób wiele rzeczy i miała niesamowitą wiedzę o tym, co chce zrobić – opowiadała aktorka Małgorzata Lewińska o reżyserce filmu „Klarnet” Toli Jasionowskiej.

- Gramy muzykę klezmerską, naszym matecznikiem jest Biała Synagoga Sejneńska, która stanowi materialny ślad po społeczności kiedyś budującej ten świat, dziś pokaleczonej. Pozostał budynek po dawnej szkole talmudycznej. Dla nas najistotniejsze jest to, że gramy i zanurzamy się w doświadczenie muzyczne, niejako przywracając pamięć świata, którego już nie ma – objaśniał Wojciech Szroeder, twórca Orkiestry Klezmerskiej Teatru Sejneńskiego, której muzyka pełni ważną rolę w filmie. KŻ

„FRANZ KAFKA”

- Franz Kafka jako twórca nigdy mnie nie opuszczał przez te wszystkie lata, które upłynęły od czasu mojej młodości. Czasem się oddalał, czasem przybliżał, czasem odkładałam go na półkę, a czasem nagle wyskakiwał jak diabeł z pudełka. Łączy mnie z nim intensywna bliskość, inspiruje mnie jako pisarz i człowiek. Pod wieloma względami się z nim utożsamiałam – mówiła reżyserka filmu „Franz Kafka” Agnieszka Holland. – W jakimś sensie jego postać jest dla nas ciągle niezwykle intrygująca i żywa. Nie można go zgłębić do końca, jest niczym jakaś tajemnicza przypowieść. Każdy może interpretować go na swój sposób. To fenomen, który trudno wyjaśnić. Można powiedzieć, że odchodząc, zabrał klucz ze sobą, a my możemy go tylko szukać. WP



RD: Tomek Kamiński

DOKĄD ZMIERZA POLSKIE KINO?

Deбата „Pół wieku i co dalej: Dokąd zmierza polskie kino?” odbyła się pod patronatem czasopisma „Ekrany” w Sali Kameralnej Teatru IMuzycznego. W jej trakcie poruszono m.in. problem: jak funkcjonować „w towarzystwie” platform streamingowych?

Grono osób zajmujących się kinematografią na co dzień (choć każda od nieco innej strony) dyskutowało na temat przyszłości polskich filmów. Nie obyło się bez retrospekcji zaczerpniętych ze starego polskiego kina i konstatacji, jak bardzo zmienił się tor, którym podążamy w polskich produkcjach, szczególnie w czasach, gdy zaczynają dominować platformy streamingowe.

- Liczę na polskie horrory, ale myślę, że równie dobrym remedium może być autorskie kino gatunkowe. Czekam na polskiego P.T. Andersona – dodawał reżyser **Łukasz Grzegorzek**.

- Chciałabym zobaczyć polskie „Co się wydarzyło w Madison County”. Kocham ten film i uważam, że moglibyśmy zrobić podobny ze świetnym rezultatem. Chciałabym właśnie takiego kina w Polsce – stwierdziła **Ewa Puszczyńska**, producentka filmowa.

Weronika Petelczyc

„ŚWIATŁOCZUŁA”



FOTO: Tomek Kamiński

- Przeczytałem scenariusz. To była historia o miłości. Mówię do Klaudiusza (Frydrycha, producenta – red.): „Czy moglibyśmy to zrobić trochę na przekór wszystkim, więc jeśli film o miłości, to nakręcić go w zimie i w nocy, z aktorami, którzy nie są jeszcze rozpoznawalni? I może Michała Englerta (operator – red.) poprosić o zdjęcia? I tak to się zaczęło – mówił Tadeusz Śliwa, reżyser filmu „Światłoczuła”.

- Po castingu, pierwszym takim na żywo, wysłałam z budynku, żeby spotkać się z moją mamą na lunchu. Przechodziłyśmy sobie spacerkiem i miałyśmy witrzynę z książkami. To ją ją zauważyłam: pośrodku leżała wielka książka pod tytułem „Światłoczuła”. Powiedziałam wtedy mamie: „Wiesz co, chyba mam tę rolę” – opowiadała aktorka Matylda Giegiżno. KŚ

FILMY KONKURSU GŁÓWNEGO NA KONFERENCJACH

„VINCI 2”

- Nigdy wcześniej nie myślałem o sequele tego filmu. Sequele trzeba robić szybko, jeden film po drugim, jak odcinki serialu. Jednak w tym wypadku przyszło mi do głowy, że te 20 lat, które minęły od pierwszej części, może stać się głównym tematem filmu. To, co Cuma będzie tym razem kraść, nie jest aż tak ważne. Pisząc scenariusz razem z Robertem (Więckiewiczem – red.), chcieliśmy pokazać, że jest to film przede wszystkim o upływie czasu – opowiadał reżyser filmu „Vinci 2” Juliusz Machulski.

- Pracuje nam się razem bardzo dobrze, a jednocześnie twórczo. Uwalniamy się na proponowanie najlepszych pomysłów. Uwalniamy wyobraźnię. Nie boimy się odkrywać w sobie dzieci, nie boimy się błędzić, żeby coś wyluskać z jakiegoś nawet najbardziej absurdalnego pomysłu – mówił o współpracy z Juliuszem Machulskim współscenarzysta, a jednocześnie odtwórca głównej roli Robert Więckiewicz. WP

„CAPO”

- Podczas researchu wpadłem na temat dotyczący agencji pracy i artykuły o ludziach pochodzących z Ameryki Łacińskiej. Poruszyły mnie ze względu na to, że moja mama wychowywała się w Wenezueli, pochodziła stamtąd, a w latach siedemdziesiątych przyjechała z Wenezueli do Warszawy – przypominał genezę powstania filmu „Capo” jego reżyser i współscenarzysta Robert Kwilman.

- W związku z tym, że był to nasz debiut fabularny, chcieliśmy złożyć wniosek o dofinansowanie z mikrobudżetu. Mieliśmy dwa miesiące na napisanie scenariusza – dodawała Malwina Górecka, producentka i współscenarzystka. AG



FOTO: Wojtek Rojek



FOTO: Tomek Kamiński

Zespół redakcyjny:
Anna Kempys, Zuzanna Jalowska, Julia Łukaszek,
Weronika Petelczyc, Krzysztof Żochowski

Projekt i skład graficzny:
MARTA DELSTANCHE
Druk:
DMG DANIEL GÓRNY

NIE GWAŘANTOWAŁEM SOCJALISTYCZNYCH NORM

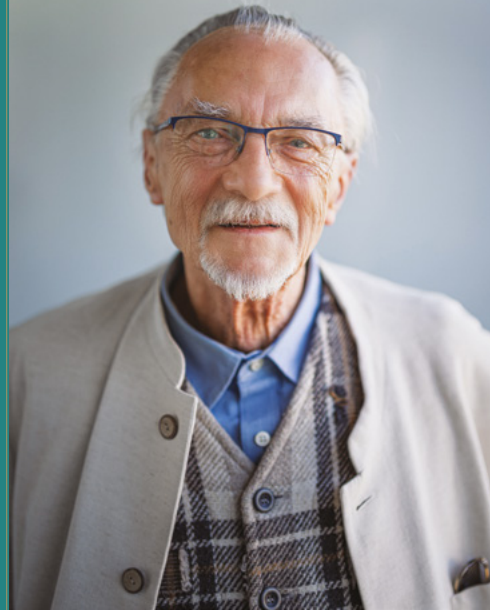


FOTO: Tomek Kamiński

- To moja najcenniejsza nagroda – tak mówił Andrzej Wajda o cegle za „Człowieka z marmuru”, przyznanej mu na Festiwalu przez dziennikarzy w 1977 r.

To była wtedy jedyna nagroda dla tego filmu, bo jury uległo nieoficjalnemu nakazowi władz komunistycznych i całkowicie go pominęło. Tę cegłę wręczał wówczas Wajdzie na schodach Andrzej Ochalcki, wybitny krytyk i dziennikarz filmowy. Dziś, po latach, został zaproszony na Festiwal Polskich Filmów Fabularnych do Gdyni. Rozmawia z nim Małgorzata Rakowiec.



Wtedy, w 1977 roku w Gdańsku, „Człowiek z marmuru” nie zdobył żadnej nagrody. Podczas gali w pewnym momencie publiczność na sali zaczęła skandować „Wajda! Wajda!”. Pan wtedy wstał i donośnym głosem oznajmił, że dziennikarze przyznali swoją nagrodę Wajdzie i że nie pozwolono im wręczyć jej na scenie, więc wręczona zostanie na schodach...

- Jeszcze przed galą dowiedzieliśmy się, że „Człowiek z marmuru” został całkowicie pominięty, a byliśmy chyba wszyscy przekonani, że ten film był najważniejszy. Nie ulegało wątpliwości, że to właśnie on zdobędzie Nagrodę Dziennikarzy, choć kilku kolegów z „Polityki”, widząc, w którym kierunku to zmierzają, opuściło salę przed głosowaniem. Ale znaleźli się też tacy, którzy przyszli po głosowaniu i poprosili, aby ich do tego werdyktu dopisać.

Czy spotkały Pana i innych kolegów represje?

- Andrzej Wajda mówił, że to był akt odwagi, ale dla nas ważniejsze było, że powiedział, iż to jego najważniejsza nagroda, a przecież zdobył Oscara. Ta cegła to był początek mojej zażyłości z Andrzejem Wajdą. A co do represji – odbyło się kilka rozmów, straciłem funkcję zastępcy redaktora naczelnego „Ekranu”, ale dotrwałem do roku 1981. W styczniu 1982 roku była komisja weryfikacyjna, takie niby tematyczne pytania zadawali, np. jak powinna wyglądać gazeta

festiwalowa. Nie przeszedłem tej weryfikacji, razem z Marią Marszałek i Szczepanem Żarynem. Zostaliśmy wykluczeni nie tylko z miejsca, gdzie pracowaliśmy, ale z grona dziennikarzy w ogóle. Sądzę, że to była zemsta Jerzego Urbana za dyskusję, które przez lata toczyliśmy na temat filmu i kinematografii. Oddałem sprawę do sądu pracy i zapadł wyrok: nie gwarantuję realizacji zapewnienia socjalistycznych norm informacji i edukacji.

Jest Pan na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych po wielu latach. Jak Pan wspominał, ostatni raz uczestniczył Pan w tym wydarzeniu w roku 1986. Jakie są Pana wrażenia?

- Fantastyczne! To wielka impreza. Szczególnie podoba mi się akcja Gdynia Dzieciom, która powoduje, że nie będziemy ostatnimi, którzy kochają polskie kino. To jest bardzo budujące, gdy się widzi te gromady dzieci,

łupy najmłodszych widzów, roześmianych i pełnych entuzjazmu. W latach 70-tych, 80-tych nikt by nie wpadł na taki pomysł, toczyliśmy walkę z systemem, z opresją, z ministrami i sekretarzami, no i oczywiście oglądaliśmy filmy. Takie zaproszenie młodych do kina to wspaniała sprawa. Do tego patrzę tu, w Gdyni, na ten ogrom ludzi, którzy tak chętnie uczestniczą w projekcjach. Wiem, bo sam mam problem z zarezerwowaniem biletów, zanim nie znikną. Jedyne, czego może mi brak, to spotkania z tymi doświadczonymi twórcami, którzy tu przyjeżdżają, choć niekoniecznie ich filmy biorą udział w konkursie. Chętnie bym ich posłuchał. Bardzo cenne jest pokazywanie krótkich filmów, gdyż to wspieranie młodych twórców, które zaowocuje za kilka lat ich produkcjami w Konkursie Głównym. Ale czym to zaowocuje dla kina polskiego? - to się okaże.

Okaże się, bo?

- Kiedyś dokonałem takiego podziału na filmy złe i filmy niepotrzebne. Filmy złe się zdarzają, filmy niepotrzebne nie mają uzasadnienia, nie powinny w ogóle powstawać, bo nic nie wnoszą. Taki podział wciąż można zastosować. I tak sobie myślę, że problem leży u podstaw, w scenariuszu, w podejściu do niego. Scenariusz jest, a właściwie powinien być, kryterium wyboru filmu do realizacji.

Spielberg, Konwicki i... UCIECZKA OD RUTYNY

– Zawsze starałam się w mojej pracy używać rekwizytów autentycznych – opowiada Ewa Braun, scenografka, kostiumografka i dekoratorka wnętrz, zdobywczyni Oscara, która w Gdyni odbierze nagrodę Platynowych Lwów za całokształt twórczości.

FOTO:

Paweł Wodzyński/
East News

ROZMAWIAŁ:

Mateusz Demski

Mateusz Demski: Co jest najistotniejsze podczas tworzenia scenografii filmowej – talent, wyobraźnia czy może wiedza dotycząca konkretnej epoki? Z jednej strony widzowie cenią sobie wiarygodne przedstawienie czasów, w których rozgrywa się akcja danego filmu. Z drugiej – kino nigdy nie jest rekonstrukcją *sensu stricto*, to fantazja na zadany temat.

Ewa Braun: Wszystkie te elementy mają znaczenie w twórczych działaniach. Jeżeli spróbować uplasować je w kontekście zawodu scenografa, to pierwszorzędną rzeczą jest wyobraźnia. Mam na myśli ucieczkę od schematów, od rutynowego spojżenia. Często mówimy o tym, że kiedy dostajemy scenariusz do ręki, wyobraźnia uruchamia się już przy lekturze. W trakcie rozwoju projektu i późniejszej realizacji jest ona odpowiednio dyscyplinowana – dopełniana ustaleniami z reżyserem lub operatorem. To wszystko musi się jednak wiązać z pewną dozą wiedzy o epoce i czasach, w jakich żyły dane postaci.

Chodzenie do kina jest ucieczką od rzeczywistości, zanurzeniem się w fantazjach.

Jako widzowie poznajemy świat stworzony przez innych, różny od tego, który nosimy w sobie. Na ekranie oglądamy takie ujęcia materiału historycznego, które nam samym nie przysłyby do głowy, a które są przefiltrowane przez osobowość artysty. Stąd bierze się w widzu uczucie zaintrygowania. Scenograf za pomocą elementów plastycznych wyciąga więc esencję, a może bardziej – syntezę danej epoki. Nigdy nie jest to pełna rekonstrukcja.

Realia zawodu scenografa zapewne zmieniały się na przestrzeni lat. Jak wspomina Pani pracę nad scenografią w latach 70., a jak wygląda ona dzisiaj, w dobie różnorakich rewolucji, które – wraz z rozwojem technologicznym – przydarzają się kinu?

Narzędzia, które mamy dziś do dyspozycji, dają nam w zasadzie nieograniczone możliwości. Możemy multiplikować ekranową rzeczywistość. Możemy usuwać zakłócenia z obrazu filmowego. Niegdyś to była zmoza. Pamiętam dziesiątki sytuacji, kiedy np. ekipa z produkcji chodziła po mieszkaniach i prosiła, żeby usunąć kwiaty z balkonu. Albo demontowało się anteny satelitarne. Teraz wystarczy jeden ruch w odpowiednim programie. Pamiętajmy jednak, że za wszystkimi efek-

tami specjalnymi i możliwościami technicznymi zawsze stoi człowiek. To on decyduje o ostatecznym kształcie dzieła. Nie wyobrażam sobie sytuacji, w której sztuczna inteligencja miałaby podejmować za nas decyzje w aspekcie twórczym.

Scenografia czy dekoracja to przede wszystkim kontakt z żywą materią, którą można dotknąć, poczuć palcami. Nie sposób uzyskać tego przy pomocy efektów cyfrowych.

Jestem przedstawicielką zawodu, a nawet powiedziałabym: specjalności: dekoracja wnętrz. Zawsze starałam się w mojej pracy używać rekwizytów auten-

– „**Jestem przedstawicielką zawodu, a nawet powiedziałabym: specjalności: dekoracja wnętrz**” – „

tycznych. Fakt, że dotykam materii sprzed stu lat, która się zachowała, że mogę użyć autentycznej zastony, filiżanki czy mebla z epoki, niesie ze sobą emocje. Jako dekoratorka czy scenografka nadaję przedmiotom potworne życie, podbijając zarazem autentyczność scenerii i okoliczności. Częścią mojej filozofii zawodowej jest kreowanie minionych światów. Próba uchronienia ich od zapomnienia.

Mógłbym zapytać o wiele filmów, przy których Pani pracowała, natomiast chciałbym w tym miejscu wrócić do dwóch tytułów. Pierwszy to „Europa, Europa” Agnieszki Holland, od którego premiery mija w tym roku 35 lat. Drugi to „Lawa”

Tadeusza Konwickiego. Jak wspomina Pani pracę przy tych projektach, które wszak powstały w momencie przełomu, kiedy nasz kraj wychodził z jednej epoki i wkraczał w kolejną?

To są przeciwległe światy filmowe. „Europa, Europa” pokazuje rzeczywistość mającą oparcie w faktach historycznych. O tym świadczy główny bohater, który przeżył opowiadane wydarzenia, był u nas na planie i samą swoją obecnością dawał świadectwo tamtego czasu. Natomiast realizacja „Lawy” według „Dziadów” Mickiewicza w pewnym sensie była poezją sama w sobie. Z pewnością nie jest to surowy realizm. Nie dość, że ekranizowana opowieść zaistniała w umyśle poety romantycznego, to jeszcze materiał literacki wzięty na warsztat „poeta prozy”. Do tego wszystkiego Tadeusz Konwicki próbował odczytać ten dramat współcześnie, taki był jego zamiar artystyczny. W filmie jest scena, kiedy bohaterowie wychodzą przez bramy fabryczne. Było to nie tylko nawiązanie do filmu braci Lumière, ale też ukłon w kierunku ówczesnej publiczności i przeniesienie akcji we współczesny moment rzeczywistości.

W tym miejscu pozwolę sobie zapytać także o „Listę Schindlera”. Zapewne była już Pani pytana o to wielokrotnie, ale to o tyle dla mnie istotne i symboliczne, że urodziłem się w Oświęcimiu, dokładnie w 1993 roku, kiedy film Spielberga miał premierę. Zastanawia mnie, co było największym wyzwaniem w przypadku tego projektu: próba oddania realiów tamtych czasów z największą dokładnością? Jak waga takiego tematu wpływa na pracę scenografów? Czy w takich chwilach myśli się o szacunku dla ofiar?

Od samego początku było wiadomo, z jakim przedsięwzięciem mamy do czynienia. Nie chodzi o skalę, czyli wielką amerykańską produkcję, którą kieruje reżyser będący właściwie symbolem kina. Mam na myśli autentyczną historię, jaka za tym stała. W pewnym sensie wyzwoliło to w polskiej ekipie chęć sprostania narzuconemu wyzwaniu możliwie najbardziej profesjonalnie. Pamiętam, jak kręciliśmy jedną z ostatnich scen, kiedy Oscara Schindlera żegnają ocaleni i wręczają mu obrączkę. W gronie członków ekipy mieliśmy poczucie, że bierzemy udział w czymś niesłychanie ważnym. W przedsięwzięciu, które być może będzie głosem zaświadcającym o wydarzeniach, o których nie powinniśmy nigdy zapomnieć.



Na koniec chciałem zapytać o Festiwal w Gdyni. W 1974 roku na łamach pierwszego numeru gazety festiwalowej ukazał się tekst zatytułowany „Po co nam ten Festiwal?”. W tym roku, czyli 50 lat później, zadajemy to samo pytanie polskim twórcom. Jakie zatem znaczenie, według Pani, ma Festiwal dla polskiej branży filmowej? Dla polskiej widowni? A jakie – dla Pani osobiście?

Zawsze jestem ciekawa filmów, które są tutaj pokazywane. Jest to szansa, żeby zobaczyć je z widownią, nie w zamkniętym kręgu pokazu dla filmowców. Inna sprawa, że dzięki niemu mamy szansę się spotkać. Nasze środowisko coraz bardziej się atomizuje. Dawniej widywaliśmy się na korytarzach wytwórni filmowych i wiedzieliśmy, kto przy jakich produkcjach pracuje. Dzisiaj ilość przedsięwzięć jest niesłychana. Następna rzecz jest taka, że Festiwal jest przeglądem tego, co w polskim kinie się dzieje, ukazuje, jakim ono podlega przemianom, jakie porusza problemy. Kino jest przede wszystkim odpowiedzią, reakcją na współczesność, jaka nas otacza. Gdynia pozostaje najważniejszym miejscem w naszym pejzażu filmowym.

Ewa Braun

scenografka, kostiumografka i dekoratorka wnętrz, profesorka sztuki, wykładowczyni. Laureatka Oscara za dekorację wnętrza do „Listy Schindlera” Stevena Spielberga (wraz z Allanem Starskim, 1994). Kostiumy zaprojektowała m.in. do „Przejęcia podziemnego” (1973) Krzysztofa Kieślowskiego oraz „Szpitala Przemienienia” (1978) Edwarda Żebrowskiego. Jako dekoratorka wnętrz pracowała m.in. z Krzysztofem Zanussi przy „Iluminacji” (1972) i „Barwach ochronnych” (1976), z Tadeuszem Konwickim przy „Lawie” (1989) oraz z Agnieszką Holland przy „Europie, Europie” (1990).

DZIEJOPISARKA FESTIWALOWA



FOTO: Tomek Kamiński

Pomorska Fundacja Filmowa przygotowała album jubileuszowy „50. Tyle razy kino”. Dostępny w trakcie 50. FPFF, jest cenną kolekcjonerską pamiątką, podobnie jak dwie poprzednie książki, wydane z okazji 30-lecia i 40-lecia FPFF. O ich powstawaniu opowiada autorka albumu Anna Wróblewska.

Co było największym wyzwaniem podczas przygotowywania książki?

– Selekcja materiałów. Od 20 lat, z braku innego określenia, nazywają mnie dziejopisarką Festiwalu. Jestem też od 10 lat archiwistką tego wydarzenia. Wydanie pierwszej książki, „A statek płynie...”, było najtrudniejsze, bo trzeba było tę robotę rozpocząć. 10 lat później przygotowaliśmy kolejną – „Film z widokiem na morze”. Było już łatwiej, bo mieliśmy stare wypowiedzi, a także dokumentację dawnych festiwali. Tym razem skoncentrowałam się m.in. na wycinkach prasowych i mediach społecznościowych.

Ile zdjęć w ramach tej selekcji Pani obejrzała?

– Pięć tysięcy. Niestety, dopiero w ostatnich 20 latach na imprezach kulturalnych pojawiła się refleksja, że należy mieć swoje własne archiwum fotograficzne. Stąd niedosyt, jeśli chodzi o zdjęcia z lat 70., 80. oraz 90.

Czy Gdynia naprawdę kocha kino?

– Tak, Gdynia kocha film i film kocha Gdynię! Najciekawsze jest to, że tak nie było od początku. Filmowcy na czele z Andrzejem Wajdą zawsze podkreślali, że przeniesienie Festiwalu z Gdańska do Gdyni było rewanżem za aktywność polityczną, bo przecież to z inicjatywy filmowców powstał film „Robotnicy '80”. Tyle, że w latach 90. Gdynia zaczęła się bardzo dynamicznie rozwijać. Jako pierwsza odrobiła lekcje samorządności, stała

się postindustrialnym miastem ekologii i kultury. Filmowcy dostrzegli ten rozwój i ulegli jego czarowi. FPFF ma ogromny wpływ na kształtowanie się współczesnego obrazu Gdyni. To działa zresztą w obie strony. I chociaż parokrotnie były podejmowane próby przeniesienia festiwalu do Warszawy lub Sopotu, każda z nich kończyła się spektakularną klęską.

Jak wspomina Pani wieloletniego dyrektora Festiwalu, Leszka Kopcia?

– Miałam zaszczyt nazywać Leszka Kopcia swoim wielkim przyjacielem. Ostatnio zastanawiałam się, czy Leszek miał wady, ale przysięgam, nie potrafię znaleźć choć jednej. W czasach, kiedy powszechny był brak szacunku dla pracowników, on wyznawał zasadę, że najważniejszy jest człowiek. Był mistrzem rozwiązywania konfliktów. Nauczył mnie spokoju, optymizmu i nigdy, przenigdy się nie poddawał. Książka „50. Tyle razy kino” powstała w oparciu o naszą wspólną ideę. Opisujemy w niej historię Festiwalu w 50 hasłach, które go charakteryzują. Należą do nich na przykład: „Złote, a skromne” – oczywiście chodzi tu o nagrody (Śmiech; przyp. red.), „Gdynia – miasto z morza, Gdańsk – miasto wolności” czy „Zespół”. To ostatnie hasło ma szczególne znaczenie, ponieważ dla Leszka zespół był najważniejszy.

Jakie ma Pani marzenie związane z polską kinematografią w związku z jubileuszem 50 lat Festiwalu?

– Na pewno bardzo bym chciała, żeby widzowie bardziej tłumnie chodzili na polskie kino autorskie pokazywane tu, na Festiwalu. Chciałabym także, żeby rozwijała się produkcja polskich filmów dla dzieci. To widzowie tych tytułów za chwilę będą widownią filmów w Konkursie Głównym.

Krzysztof Żochowski

TAJEMNICA INFERNO

Sześciu autorów (znakomitych), jedna intryga. Po raz pierwszy w „Gazecie Festiwalowej” codziennie publikowaliśmy opowiadanie w odcinkach. To nie jest jednak takie zwykłe opowiadanie. Jego autorami są twórcy, którzy podczas Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni otrzymali nagrody za najlepszy scenariusz. Dziś prezentujemy wszystkie odcinki.

Anna Kempys

FOTO: © Polina Rytova



ŁUKASZ M. MACIEJEWSKI CZ. 1

– W Piekieleku jest podkop – detektyw Marian Tutaj z początku wątpił, czy dobrze usłyszał słowa, które za pośrednictwem słuchawki telefonicznej dotarły do jego ucha. A jednak – to właśnie usłyszał. W Piekieleku jest podkop. Trzydzieści minut później, na piętnaście minut przed świtem, po pięciu minutach jazdy wysiadał z jedynej rzeczy, jaką zostawiła mu po rozwodzie żona – samochodu Cinquecento Happy. Był w nastroju całkowicie przeciwnym do „happy”. Wkroczył do hotelu Mercure, minął recepcję i wszedł tam, dokąd go wezwano. Do filmowego Inferno, w którym – po raz pięćdziesiąty – szereg pięknych i bogatych polskich filmowców poprawiał sobie nastrój konsumpcją płynów w ilościach niezwykle radosnych dla Ministerstwa Finansów, za to zdecydowanie mniej – dla ich hepatologów. W barze przywitał się z wysokim jegomościem, którego głos rozpoznał wcześniej w telefonie. Znał go – był to kierownik sali, Krajcar. Towarzyszyła mu kobieta niewyglądająca na jego małżonkę. Wyglądała raczej na jego matkę. – Musi pan go znaleźć – powiedziała kobieta. Znaleźć? Tutajowi wydawało się, że wezwano go, by wyjaśnić zagadkę podkopu. – Kogo znaleźć? – zapytał. – Jak to kogo?! Laureata festiwalu, którego wciągnięto do podkopu! – wyklarowała nieklarowną sytuację kobieta, która rzeczywiście okazała się matką kierownika. Krajcar pokiwał głową. Tutaj podrapał się po nosie. „To nie będzie prosta sprawa” – pomyślał.

FOTO: Maja Bułkowska



PIOTR DOMAŃSKI CZ. 3

Detektyw podszedł do grupy scenarzystów i wyciągnął służbową legitymację. – Nazywam się Tutaj i jestem detektywem, chciałem zapytać o sprawę porwania jednego z was. Nikt z grupy nawet nie drgnął. Wpatrywali się w niego beznamiętnie. – To jest prawdziwa legitymacja? – zapytała jedna ze scenarzystek. – Yyyy... Tak – detektyw zmieszał się. – Pisałam serial z konsultantem policyjnym i mówił, że nosicie odznaki – stwierdziła kategorycznie. – No... nie wszyscy – odpowiedział Tutaj, kompletnie zbity z tropu. – W Stanach mają blachy... u nas tylko te papierki – ożywił się wysoki i chudy blondyn. – Ależ to niefilmowe... straszne. Popatrzcie na to... jak karta rowerowa – skwitowała inna scenarzystka. – Myślicie, że ktoś się będzie czeplął, jak w scenariuszu zrobimy blachy, a nie legitymację? – zapytał ktoś inny. – No wiesz... zawsze jest grupa czeplalskich, która się dowali do każdego detalu – ożywił się elegancki, starszy scenarzysta.

FOTO: Michał Sierszak



MATEUSZ PACEWICZ CZ. 2

Detektyw Marian Tutaj dobył wysłużonego telefonu marki Samsung Galaxy, by uprzedzić SMS-em byłą żonę, że ugrzązł w Piekieleku i nie da rady zawieźć córki na zajęcia żeglarskie. Wyciszył telefon, by odroczyć nieuchronne pretensje i stłumić poczucie winy. Oddałby wszystko, żeby spędzić poranek z małą, a nie w infernalnych czeluściach polskiego światka filmowego, jednak nie mógł sobie pozwolić na kolejne nieudane śledztwo. – Ale kto to jest? – zapytał kierownika sali, Krajcara, a w zasadzie jego bardziej rozgarniętej matki. – Ten Laureat festiwalu, którego wciągnięto do podkopu? – Jakiś scen... ograf? – wydukał zawiadujący Piekielekiem dryblas. Matka Krajcara dzieliła syna po głowie: – Scenarzysta! Podobnież jakiś znałszy. Ale nazwiska nie pomnę. Detektyw pokiwał głową i zabrał się do roboty: ustalenie nazwiska Laureata-scenarzysty nie powinno być trudne. Wprawny okiem Tutaj rozejrzał się po parkiecie: neurotyczni reżyserzy i reżyserki wili się obok rytmu, narcystyczni aktorzy i aktorki popisywali perfekcyjnymi układami tanecznymi, a producenci stali z boku i łowili nowe talenty. Tutaj zaczął wypytывать o Laureata, ale zszokowany odkrył, że filmowcy nie potrafią podać nazwiska ani jednego scenarzysty... Śledztwo ugrzęzło więc w martwym punkcie. Detektyw ożywił się dopiero, gdy w rogu sali dostrzegł garstkę białych, sfrustrowanych introwertyków i introwertyczek z oznakami przedwczesnej starości. – „Bingo!” – pomyślał Tutaj, uśmiechając się tryumfalnie pod nosem. – „Scenarzyści”.

Detektyw, oniemiały, przysłuchiwał się dyskusji, jaka rozpetęła się pomiędzy scenarzystami. Czuł, że traci siłę i, co gorsza, wątek. – JESTEM TU W SPRAWIE PORWANIA! – krzyknął tak, że jego głos przebił się przez kakofonię muzyki, krzyków i śmiechów dobiegających z parkietu. Scenarzyści wymienili zdawkowe spojrzenia, jakby potrafili porozumiewać się bez słów. Nagle ten starszy, elegancki, nachylił się nad uchem detektwy. – On nie został porwany – powiedział przejęty. – On się ukrywa. – Przed kim? – detektyw odzyskał wątek. – Przed wszystkimi... ROSJA, NATO, wywiadem i polskim rządem. Wszyscy chcą go dorwać. – Dlaczego? – Bo napisał pewien scenariusz... – O czym? – O Polsce. Napisał scenariusz, w którym jest cała prawda o Polsce. – I co z tego? – detektyw wyraźnie nie rozumiał skali zagrożenia. – Jak to co? Nikt nie chce, żeby ta prawda wyszła na jaw!

FOTO: Patrycja Toczyńska



KRZYSZTOF RAK CZ. 4

Ktoś niezający detektwy. Tutaj mógłby pomyśleć, że jest on z minuty na minutę bardziej zmęczony. Jednak najbliżsi wiedzieliby, że im bardziej jego twarz przypominała przebudzonego basseta, tym bardziej ci, których ścigał, mieli przerabane. Jego ciało mimowolnie nauczyło się kłamać. Detektyw wyjął z kieszeni sztruksowej marynarki paczkę czerwonych marlboro. Spojrzał mocno na jedną ze scenarzystek. Jako jedyna nie wzięła ona udziału w rozmowie. A teraz drżała. Zrobił krok w jej stronę i wykonał etiudę pod tytułem: „Czy może pani wie, gdzie tu można palić?”. – Tutaj nie wolno – odezwała się radiowym głosem i zapraszająco spojrzała na drzwi. Po chwili znaleźli się przed budynkiem hotelu. Zaczynało świtać, a kilka grupki młodych filmowców wciąż zalegało na krawężnikach, dyskutując o niesprawiedliwości. Wiatr od morza niósł ni to mżawkę, ni mgłę. I nieznaną Tutajowi zapach perfum scenarzystki. – Kim był facet, który odebrał nagrodę? – zaczął w końcu detektyw. – Przecież nikt nie wie, jak wyglądają scenarzyści – odparła z uznaniem dla jego intuicji. – No więc? – To był sprzedawca z „Żabki”. Nie wiem, czy bardziej skusiło go pięćset złotych, czy „fame” u kumpli, że odbierze nagrodę z rąk Boczarskiej. Nikt się nie zorientował. – A ten scenariusz o Polsce istnieje? – Jest wstrząsający. Scenarzystka pierwsza zauważyła stojącego po drugiej stronie ulicy smutkiego chłopaka o twarzy anioła, wpatrującego się intensywnie w budynek hotelu. Po chwili z mgły wyłoniło się jeszcze dwóch podobnych młodzieńców. Nie pasowali tutaj. – Musimy natychmiast wrócić – detektyw Tutaj szedł już z powrotem do Piekielka. – Wyciągnę was z tego.

FOTO: Wojtek Rojek



GRZEGORZ ŁOSZEWSKI CZ. 6

Tutaj, pochylony, zbierał rozrzucone na betonowej podłodze kartki maszynopisu. Raz i drugi zerknął na nie z zaciekawieniem. Po raz pierwszy widział strony scenariusza. – Szefie... Odwrócił się. W ciasnym pomieszczeniu, przypominającym schron, jeden z trzech policjantów zdjął z drewnianej skrzyni naderwany łomem uchwyt kłódki. Dwaj pozostali unieśli wieko, spod którego wyłoniła się głowa nieszczęsnego, niemal nagiego scenarzysty. W jego oczach zmęczenie mieszało się z jakimś szaleństwem. – Kto pana tak załatwił? Pamięta pan? Scenarzysta zwiesił głowę i coś wymamrotał. Policjanci bezradnie spojrzeli na szefa. Detektyw skinieniem głowy pokazał, że trzeba go zabrać. *** Tutaj jeszcze raz zerknął do scenariusza. Teraz zauważył, że cały jest pokreślony i zawiera liczne uwagi. Ostatnia strona była wypełniona monologiem niejakiego Atacha... – ... Tak, wysoki sędzie, potwierdzam jeszcze raz – to polscy scenarzyści, w zasadzie filmowcy, odkryli całą prawdę o Polsce. Dlatego zawiazano spisek. Zaczęto od szkalowania, a kiedy to nie wystarczyło, zapadła decyzja o zniszczeniu nas. To była właśnie decyzja...

FOTO: Rafał Mrozowski



MARCIN CIASTOŃ CZ. 5

Gdy otworzył oczy, w głowie poczuł wiertło. Z trudem uniesiona ręka napotkała drewnianą barierę. Sprawdził po bokach. Skrzynia? Pchnął górne wieko, ale to ani drgnęło. Serce waliło mu jak na kolaudacjach, gdy robił rachunek zysków i strat. – Halo! – jęknął. – Po... pomocy! – A więc naprawdę tak woła osoba w potrzebie. Piszac dialogi, często się nad tym zastanawiał. Odpowiedziała mu martwa cisza. Dokładnie jak po wysłaniu tych mejli z najnowszym tekstem. Dzielili się nim ze strachem, ale wierzyli. Wiarą, która zdarza się raz na kilka lat. Przynajmniej przez pierwszy kwartał czekania na odpowiedź. Siegnął do kieszeni po telefon i zorientował się, że jest w samych bokserkach. – Kurde balans! – na co dzień nie kłął, bo wszystkie mocne słowa oddawał swoim postaciom. Wyobraźnia była teraz jego największym wrogiem. Umarł i pogrzebano go żywcem? A może trafił do piekła, bo ktoś tam na górze sprawdził historię jego przeglądarki? Wtedy przypomniał sobie, że jest w Gdyni. Zielone logo Żabki, butelka elektrolitów, gumy do żucia – to ostatnie, co pamiętał. I trzech młodzieńców w kolejce rozszarpujących właśnie obejrzaną film. Jeden z nich chyba dziwnie mu się przyglądał? Starął się nie panikować, żeby oszczędzać tlen. Czyli jednak na coś przydaje się wiedza z dokumenta... – Wypuście mnie! – szlag trafił uspokajające myśli. Wierzał teraz i walił łokciami o drewno. Z szaku wytrąciło go skrzypnięcie na zewnątrz. Zastygł, a po chwili usłyszał świst powietrza między zębami. Z dobiegających go szeptów wybiło się tylko dziwnie brzmiące słowo: Kacmaje... ***

Przewrócił kartkę, ale kolejna zaczynała się inną sceną. Zamyślony spojrzał na wychylające się znad nadmorskich drzew słońce. Nagle zaskakująco silne, tępe uderzenie powaliło go na ziemię. Trzymane w ręku kartki wypadły, ale już po chwili napastnik zaczął je szybko zbierać. Kiedy skończył, pochylił się nad Tutajem. Detektyw jak przez mgłę zobaczył niewyraźną postać. – Panie Kacmaje, musimy już... – Chce, żeby zapamiętał. Przed oczyma Tutaja błysnęło ostrze.

Tutaj z ogromnym opatrunkiem na nosie spojrzał na stojących w drzwiach karetki policjantów. – Ktoś musi to teraz, szefie, pociągnąć. Masz jakiś pomysł? – Polański... – Jaki Polański? – Roman – z wyraźnym grymasem bólu dorzucił Tutaj. Ratownik gestem pokazał kierowcy, że ruszają. Policjanci spojrzeli po sobie. – Nie widziałem, żeby ktoś tak urządził naszego gliniarza. – A ten Polański? To z wojewódzkiej? – Z drogówki w Tezewie.

KONIEC.

Dwa razy w kolejce PO PALMY

FOTO:

Tomek Kamiński

ROZMAWIAŁ:

Krzysztof Zochowski

- Nauczanie zawodu reżysera jest porównywalne do szkoleń dla pilotów myśliwców czy lekarzy chirurgów – mówi Jerzy Rados, dyrektor Gdyńskiej Szkoły Filmowej, która świętuje w tym roku swoje 15-lecie.

Jak narodził się pomysł na stworzenie Gdyńskiej Szkoły Filmowej?

- Zaczęło się od Pomorskich Warsztatów Filmowych. Z tym pomysłem przyszedłem do dyrektora Leszka Kopcia, bo zauważyłem, że w północnej Polsce nie ma żadnej placówki oferującej w jakiegokolwiek formie praktyczną edukację filmową. Prowadzone były zajęcia z analizy filmu, krytyki lub historii filmowej, ale nikt nie dawał tu młodym ludziom możliwości nauczania się, jak robić filmy.

Już w pierwszej edycji warsztatów wzięli udział świetni filmowcy: wspaniały reżyser, nieżyjący już Marcin Wrona, montażyстка Milenia Fiedler, która teraz jest rektorką łódzkiej Filmówki, Grzegorz Łoszewski, scenarzysta, obecnie także prezes Stowarzyszenia Filmowców Polskich oraz Paweł Flis, operator. Potem dołączyli do nas wybitni wykładowcy i twórcy filmowi, głównie reżyserzy, m.in. Wojciech Marczewski i Robert Gliński. Warsztaty się sprawdziły, ale stwierdziliśmy, że trzeba pójść dalej: czemu by nie stworzyć szkoły filmowej?

Robert Gliński, Leszek Kopec i ja poszliśmy do ówczesnego prezydenta Gdyni Wojciecha Szczurka, któremu ten pomysł od razu się spodobał. Otrzymaliśmy ogromne wsparcie i tak doszło do realizacji zupełnie szalonego pomysłu, czyli założenia Gdyńskiej Szkoły Filmowej.

Co było najtrudniejsze w początkach działalności?

- Zasadniczo najtrudniejsze na początku każdego nowego projektu jest to, żeby udowodnić, że on się sprawdza, że jest dobry i potrzebny. I o to walczyliśmy, dążąc do realizacji takiego oto celu, żeby nauczanie w naszej szkole osiągnęło najwyższy poziom. Dołączyli do nas wspaniali wykładowcy: Sławomir Fabicki, Leszek Starzyński, Irena Banat, Kamil Przełęcki, Maciej Cuske; z wykładami gościnnymi pojawili się Filip Bajon, Bogdan Dziworski, Krzysztof Zanussi, Wojciech Marczewski... Od niedawna naszym wykładowcą jest Wojciech Smarzowski. Wspaniali polscy twórcy filmowi, ale też fantastyczni pedagodzy. To był dobry fundament. Do tego doszedł zupełnie niestandardowy, eksperymentalny program nauczania, który polegał na realizo-

waniu programu pięcioletnich studiów w ciągu dwóch i pół roku. Mamy znikomą liczbę zajęć teoretycznych, głównie skupiamy się na ciągłej realizacji ćwiczeń, pracy z aktorem, inscenizowaniu, pracy z kamerą, pozyskiwaniu kompetencji w zakresie produkcji filmowej i montażu.

Ta intensywność nauczania przyniosła skutki. Wiem, że studenci mówią o naszej szkole jako „hardcorowej”, ale okazało się, że to daje efekty. Już po wypuszczeniu pierwszego rocznika przekonał się, że nasza praca i marzenia, nasz pomysł na zrobienie szkoły ma głęboki sens, bo krótkometrażowy film Eli Benkowskiej, która ma numer indeksu 0001, znalazł się na festiwalu w Cannes i walczył tam o Złotą Palmę. Parę lat później powtórzyliśmy ten wyczyn z filmem Grzegorza Młody, ponownie byliśmy nominowani do Złotej Palmy. Jesteśmy jedyną szkołą, która tego dokonała. To było bardzo ważne wydarzenie, ale nie jedyne. W zasadzie dostaję w każdym tygodniu informacje o tym, że jakiś nasz film dyplomowy jest nominowany lub dostał jakieś wyróżnienie bądź nagrodę na festiwalu krajowym lub międzynarodowym.

Z czego jest Pan najbardziej dumny po tych 15 latach?

Z tego, że udało nam się zrealizować marzenie i to w takim kształcie. GSF jest ceniona, studenci debiutują już pełnometrażowymi filmami, w Konkursie Głównym w Gdyni znalazł się w tym roku Paweł Podolski i jego „Życie dla początkujących”, rok temu zaś Adrian Apanel z filmem „Horror Story”. Mamy więc potwierdzenie, że to, co robimy, ma sens. Nauczanie zawodu reżysera to bardzo kosztowny wysiłek, porównywalny do szkoleń na pilotów myśliwców czy lekarzy chirurgów. Aby nauczyć się dobrze reżyserii, trzeba pracować przy realizacji filmów z zawodowcami, konieczny jest wysokiej jakości sprzęt. Nasze zaangażowanie, szczerść, uczciwość w tym, co robimy, wraca do nas m.in. w postaci podziękowań od naszych absolwentów, nagród czy jakości kolejnych produkcji. I zwyczajnie mamy z tego ogromną radość.

Cieszę się też, że przez 15 lat mogłem współtworzyć szkołę ze wspaniałym człowiekiem, z Leszkiem Kopciem, bez którego nie byłoby naszej uczelni. On w nią uwierzył – w to szaleństwo, w tę wizję. Bardzo kochał Gdyńską Szkołę Filmową, to było Jego ulubione dziecko. Po Jego śmierci czuję ogromne zobowiązanie, żeby kontynuować to dzieło, żeby pamięć o Leszku Kopciu realizowała się w naszej codziennej pracy kształcenia nowych młodych reżyserów i reżyserów, którzy zostaną wspaniałymi artystami i przyniosą chwałę polskiej kinematografii.



TWOJE PIĘKNO W RĘKACH PROFESJONALISTÓW

Laguna Estetica to wyspecjalizowany dział kliniki Laguna Medical. Łączymy wiedzę, nowoczesne technologie i indywidualne podejście, aby wydobywać naturalne piękno i przywracać pewność siebie.

PONAD
21 LAT
DOŚWIADCZENIA

MEDYCYNĄ ESTETYCZNĄ

Kwas hialuronowy • Modelowanie ust • Lifting twarzy
Mezoterapia • Peelingi • Wygładzanie zmarszczek

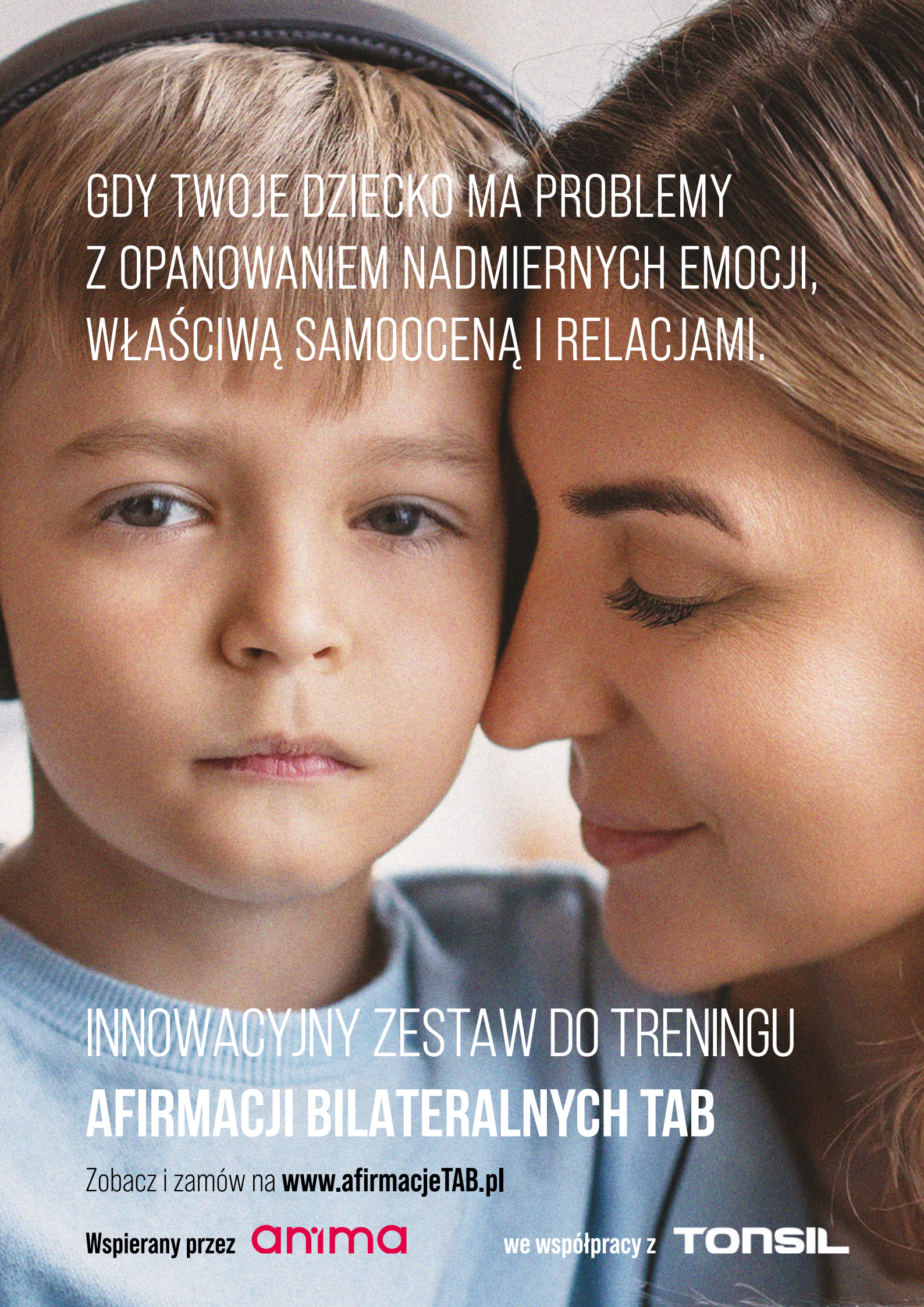
CHIRURGIA PLASTYCZNA

Piersi • Liposukcja • Plastyka brzucha • Lifting twarzy i szyi • Plastyka powiek
• Korekcja nosa ...i wiele innych zabiegów

www.lagunamedical.pl +48 724 707 000 Gdynia, Plac Kaszubski 1

Laguna Estetica
– bo piękno zasługuje
na profesjonalizm.

ORGANIZATORZY			WSPÓŁORGANIZATORZY	PRODUCENT
Dofinansowano ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury Współfinansowanie: Polski Instytut Sztuki Filmowej				
MECENAS	SPONSORZY		PARTNERZY STRATEGICZNI	
OGÓLNOPOLSCY PATRONI MEDIALNI			LOKALNI PATRONI MEDIALNI	
PARTNERZY GŁÓWNI		PARTNERZY		



GDY TWOJE DZIECKO MA PROBLEMY
Z OPANOWANIEM NADMIERNYCH EMOCJI,
WŁAŚCIWĄ SAMOOCENĄ I RELACJAMI.

INNOWACYJNY ZESTAW DO TRENINGU
AFIRMACJI BILATERALNYCH TAB

Zobacz i zamów na www.afirmacjeTAB.pl

Wspierany przez **anima**

we współpracy z **TONSIL**